



Z Podhala

Józef Stanisław Szafranec

Hań
 W złoto-ustyk sponak gmy,
 Na stokak grani
 caluńskiej
 Płoni sie las —
 Perciom złotyk kras,
 Purpurom!
 A hań,
 Zwid wiersyckiem goni
 A oni jesce
 W łśniących dolinak śpiom!
 Ej! Miłys Mocny —
 Kany? ...
 — Ftóz? ...
 A oni syny Tatrzańskich ról! ...
 Cichoj!
 Słysym huk,
 Sum casów nowy!
 Jus hucom w ciurności,
 grzmiom!
 Jus nie spiom.
 Ino lecom — prom,
 Kany orłów kyrdel bioty
 Ka stonko, ka Mit:
 Ej!
 Ka Zwid — polecom! ...



„Wesele Góralskie”



Fragment z oryginalnego wesela góralskiego.

Wielkim powodzeniem cieszyło się prawdziwe jak na Skalnym Podhalu „Wesele Góralskie” jakie odegrane było dnia 28 maja na sali Pułaski Ballroom, (której właścicielką jest p. A. Błazończyk),

przez Zespół Kółka Dramatycznego Górali Tatrzańskich przy Związku Podhalań.

Blisko 50 prawdziwych Górali i Góralek brało udział ubranych wmalownicze stroje góralskie. Oryginalna orkiestra Jana Guziaka, śpiewy i tańce góralskie i zbrojnickie, cepowiny, pytace, wykup -- tak rozbawiły i rozrzewniły licznie zebraną publiczność że sala aż się trzęsała od oklasków.

Tak inicjatorom jak również wykonawcom należy się uznanie bo ożywili góral-szczyznę w Chicago. Prezesem tego Kółka jest Jakób Nowak. Instruktorami tańców: Jan Cebulski i Broncia Kwak. Dyrektorką, opiekunką i autorką tego słynnego Weseła: p. Ludwina Łuszczek ze Zubsuchego.

Zdjęcie powyższe przedstawia prawdziwych Górali i Góralek biorących udział w słynnym „Weselu Góralskim”, jakie odegrane było dnia 28 maja br. w Chicago. Pierwszy rząd od lewej strony: Dyr. Zw. Podhalań Ludwina Łuszczek, autorka „Wesela Góralskiego”, Józef Urbaś, Drużba, Władysław Tylka, II Drużba, Hanusia i Aniela Kowalkowskie, Drużki, Bolesław Lacek i Stanisław Bukowski, Pytace. Drugi rząd: Andrzej Wróbel, Prezes Zw. Podhalań, Elżbieta Kopeć, Drużka, Jan Łuszczek, Ojciec, Marysia Janik, Młoda Pani, Jan Cebulski, Młody Pan, Hania Lacek, Drużka, Aniela Kieta, Matka, Jakub Nowak, Prezes. Trzeci rząd: Orkiestra: Andrzej Kowalkowski, Stanisław Habas, Stanisław Szczechowicz, Andrzej Zieba, Stanisław Bachleda, Jan Guziak, Antonina Błazończyk, Stanisław i Marysia Bartoszek i wiele innych biorących udział w przedstawieniu nieobecni są na zdjęciu.

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH TATRA MOUNTAINEERS
ALLIANCE, CIRCLE XI OF PASSAIC, NEW JERSEY

CO-EDITORS: THADDEUS V. GROMADA, JANE KEDRON

TECHNICAL EDITOR: HENRY P. KEDRON

EDITORIAL STAFF: JOSEPH W. KARCZ, DR. EUGENE
JABLONSKI, TERRY GROMADA

EDITORIAL ADVISOR: JAN W. GROMADA

STAFF PHOTOGRAPHERS: ROMAN PETRYCKI, ZAKOPANE, F.
LAS, CHICAGO ILLINOIS,

ADDRESS ALL CORRESPONDENCE TO JAN W. GROMADA, 264
PALSA AVENUE, EAST PATERSON, NEW JERSEY.

SUBSCRIPTION RATE: \$1.00 PER YEAR

SINGLE COPY: 25¢

Patroni "Orła Tatrzańskiego"

Ks. Inf. Fran. Kowalczyk, Passaic, N.J.
Ks. Edwin Bochula, Chicago, Ill.
Ks. Antoni Balczun, Hammond, Ind.
Dr. Michał Duszak, Cambridge Springs, Pa.
Mecenas Józef Zyguntowicz, Chicago, Ill.
Zarząd Główn. Zw. Podhalań, Chicago, Ill.
Wydział Podhalań, Chicago, Ill.
Koło No. 2 Zw. Podh. Im. W. Orkana, Chicago, Ill.
Andrzej Wróbel, Prezes Zw. Podh., Lemont, Ill.
K. Dąbrowski, Wice-Prezeska Zw. Podh.
Józef i Genowefa Topór, Sekr. Zw. Podh., Chicago, Ill.
Helena Augustyn, Chicago, Ill.
Dr. J. Klimczyński, No. Vancouver, Canada
Wincenty Gawron, Chicago, Ill.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Fr. Błazończyk, Chicago, Ill.
Maria Chlewnenko, Chicago, Ill.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
Władysław Nowobielski, So. Porcupine, Ont., Canada
Mr. & Mrs. Jan Morawa, Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Maciej Ustupski, Mt. Pleasant, Pa.
Julian Dobrowolski, Chicago,
Jan i Ludwina Łuszczek, Chicago, Ill.
Antonina Błazończyk, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Józef Kędziński, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
F. Walus, Wallington, N.J.
Mr. & Mrs. Michał Kurzeja, Kensington, Ill.
Wojciech Stopka, White Rock, B.C., Canada
W. Korzeniowski, Canada
Józef W. Karcz, Garfield, N.J.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.
New Mill Noodle and Macaroni Co.
Mr. & Mrs. Feliks Basista, Chicago, Ill.
Maria Smith, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Dzielawa, Chicago, Ill.
Bożalja Tłapa, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Kowalski, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Ignacy Balazia, Belle Vernon, Pa.
Mr. & Mrs. Józef Kwak, Chicago, Ill.
Mrs. Jadwiga Orawiec, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Władysław Leja, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Franciszek Kalata, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. W. Fiołek, Chicago, Ill.
Mrs. Karolina Pudz, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Karol Siuty, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Stanisław Tatar, Knox, Ind.

Wśród Podhalań

Stołowe na Podhalu

Dnia 25 maja b.r. w Krakowie w Klinice po dłuższej chorobie i operacji pożegnała się z tym światem śp. Antonina Skupień-Florkowa, żona Pana Andrzeja Florka-Skupienia ze Stołowego, znanego nie tylko czytelnikom "Orła Tatrzańskiego" ale całemu Podhalu jako znakomitego pisarza i poety ludowego.

Piękny pogrzeb odbył się w Poroninie dnia 29 maja z udziałem czterech księży i wielkiej liczby ludzi, parafjan z Poronina i okolicznych wiosek przyjaciół Państwa Skupień.

Ksiądz Proboszcz z Poronina wygłosił piękne kazanie podkreślając zasługi zmarłej śp. Antoniny Skupień i zasługi osieroconego Andrzeja który jest na całym Podhalu poważany, z którym imy choć z dala serdecznie współczujemy.

Chicago, Illinois

Jak się dowiadujemy od przyjaciół naszych z Chicago i z nadesłanego nam sprawozdania finansowego, to tak w Zarządzie jak również w Domu Podhalańskim i wśród Braci góralskiej w Chicago dzieje się już całkiem lepiej. A to, moim zdaniem, dzięki pracy i zabiegom jednostkom takim jak: Prezes Andrzej Wróbel, Pp. J. Kędzierscy, Pani K. Dąbrowska, Pp. J. Topór, Pp. J. Dzielawa, Gospodarz Franciszek Kwak i nasz młody Syndyk Związku Podhalań, Mecenas Józef Zyguntowicz, który od 10 lat bezinteresownie bierze czynny udział w życiu Związku Podhalań, załatwia i broni spraw Związku Podhalań. Wszystkim tym należy się wielkie uznanie.

Apelujemy do wszystkich Kół Związku Podhalań, jednostek i całej Polonji w Chicago ażeby współpracowali z Zarządem Związku Podhalań i odwiedzali Dom Podhalański jaki się mieści pod numerem 3055 W. 51 ul. w Chicago, Ill.

Chicago, Illinois

W tegorocznym wymarszu do Parku Humbolta z okazji uroczystości Trzecio-Majowych brało udział przeszło 150 góralskich i dzieci w strojach góralskich ze swoją Orkiestrą Góralską składająca się z kilkunastu muzyków. Na czele Oddziału Podhalań kroczył Prezes Związku Andrzej Wróbel i Wice-Prezeska Pani Kazimiera Dąbrowska, a za nimi Zarząd Związku Podhalań.

Główną mowę na tegorocznej Trzecio-Majowej uroczystości w Chicago wygłosił Generalny Prokurator Stanów Zjednoczonych Robert Kennedy, brat Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

East Paterson, N.J.

Wiosną tego roku odwiedzili Redakcję "Orła Tatrzańskiego" Państwo Józef i Wanda Krózel z ich synkiem z Chicago. Pan Józef Krózel piastuje urząd Marszałka w Zarządzie Głównym Związku Podhalań. Pani Wanda Krózel -- to córka Wice-Prezesa Związku Podhalań Pani Kazimierzy Dąbrowskiej. Są stałymi czytelnikami "Orła Tatrzańskiego" i należą do Patronatu.

North Bergen, N.J.

Dnia 28 maja w kościele Najświętszego Serca Jezusa w North Bergen pierwszą Mszę Świętą odprawił nowo-wyświęcony, młodziutki Ksiądz Józef Paterek. Mamusia Księdza Paterka jest góralką; pochodzi ze Załucznego na Podhalu. Życzymy Księdzu Józefowi Paterek wszystkiego najlepszego, przede wszystkim zdrowia.

Chicago, Illinois

P O D Z I Ę K O W A N I E



Ludwina Łuszczek

Pani Ludwina Łuszczek, Dyr. Zw. Podhalan, autorka i kierowniczka "Wesela Góralskiego", o którym na innym miejscu piszemy, pragnie przez łamy "Orła Tatrzańskiego" z głębi serca podziękować za współpracę tym wszystkim którzy umożliwiali aby to święto góralskie wypadło jak najokazalej.

Przedewszystkiem uczestnikom: wszystkim aktorom i jednostkom którzy z nią współpracowali: p. Janowi Guziakowi za doskonałe kierownictwo orkiestrą góralską, p. Antoninie Błażonczyk za bezinteresowne wynajęcie sali, za ogłoszenia radiowe, za wzięcie udziału w przedstawieniu i za nakręcenie filmu, który będzie pamiątką dla wszystkich, p. prezesowi Jakubowi Nowak za starania, p. sekretarce ge-

neralnej Związku Podhalan Genowefie Topór za pisanie wiadomości, a w końcu Zarządowi Związku Podhalanikołom Jęgo i p. prezesowi Andrzejowi Wróbel za pięknie wygłoszoną mowę i słowa uznania i za bukiet kwiatów, jaki Jej wręczono w dowód wdzięczności.

Lemont, Illinois

W maju br. przez trzy dni trwało otwarcie pięknie, nowo-wybudowanego lokalu zajazdowego pp. Zofji i Andrzeja Wróbel, prezesa Związku Podhalan.

Pp. Wróbel od wielu lat są właścicielami interesu zajazdowego i miejsca doparkowania Trailer Parking. Stale zamieszkuje na ich pięknej posiadłości oddalonej o 25 mil od Chicago około 50 rodzin z różnych stron.

Jeżeli ktoś z naszych czytelników bawi w Chicago, a chciałby się zabawić i ucieszyć na świeżym powietrzu po góralsku, radzimy odwiedzić nowo-wybudowaną gospodę pp. Andrzeja i Zofji Wróbel pod numerem 135 Archer Avenue, Lemont, Illinois.

Uniontown, Pa.

Koło 14te Zw. Podhalan Im. Tatry w Uniontown, Pa. urządza dnia 13 sierpnia w pięknym parku Shady Grove wielki doroczny piknik zwany Dzień Podhalański z popisami tańców góralskich i zbójnickich. Do tańców przygrywać będzie orkiestra pierwszorzędna.

Komitet, na którego czele stoi wice-prezesa Zarządu Głównego na stan Pennsylvania p. Antonina Ciszek razem z zarządem, serdecznie zaprasza całą polonję, górali i sympatyków. Przyjdźcie wszyscy, a zabawicie się prawdziwie po staropolsku.

Uwaga Chicago!

KOMITET SKARBU NARODOWEGO

i

ZWIĄZEK PODHALAN

ma zaszczyt zaprosić W.P.

na

TRADYCYJNY PIKNIK

który odbędzie się w niedzielę, 13-go sierpnia, 1961 r.

W OGRODZIE WOZNIAKA

2530 West Blue Island Avenue

Początek godz. 12 w południe

Orkiestra Joe Paterek

Donacja \$1.00

TANCE I MUZYKA GÓRALSKA

POLSKA KUCHNIA

NEW MILL NOODLE and MACARONI CO.

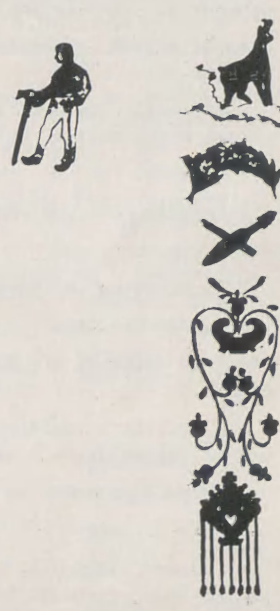
1300 N. WOOD ULICA

Tel. HU 6-7007

Feliks i Jadwiga Basista, Właściciele

poleca całej Polonii a specjalnie naszym Podhalanom znakomity makaron i smaczne kluski robione na sposób domowy, które można otrzymać w wielu osiedlach polskich w Ameryce.

Panie gosposie, żądajcie tych smacznych makaronów i polskich klusek w Waszych składach spożywczych. O ile Wasz sklepikarz jeszcze nie posiada kluski "New Mill", telefonujcie HU 6-7007, albo piszcie na adres: New Mill Noodle & Mac. Co. 1300-06-N. Wood Street, Chicago, 22, Illinois.



JAK WOJTEK ZWYRTAC WYEDUKOWAŁ PIESKA

ANTONI ZACHEMSKI

Pewien jegomość miał pięknego psa, amiał też kościelnego, Wojtka Zwyrta. Był to okpiś nad okpisie, ale tak delikatny i przemyślny, jakiego świat nie znał. Mowny był, przebiegły, jak to mówią, do tańca i do różańca. Jegomość był z Wojtka bardzo zadowolony i nieraz w różnych sprawach zasięgał jego rady. On zaś tak wszystko potrafił przedstawić, że nie można byłomieć najmniejszej wątpliwości.

Pewnego razu, pod wieczór, przyszedł Wojtek naplebanję i z pochwaleniem Bożem wszedł dopokoju proboszcza. Usiadł na ławie pod oknem i zaczął się z lekkim, dużo znaczącym uśmiechem wpatrywać się w stronę pieca, gdzie wrogu leżał pies. Wpatrywał się uparcie, spoglądając raz na jegomością, to znów na psa, który wyciągał się leniwie w ciepłym kącie izby. Wyjął z kieszeni fajkę, otworzył ją, zajrzał do środka, poczem zwrócił się do jegomością:

- Jegomości??

- No?

- Wiecie wy, kto hań leży? - wskazał głową ku piecu.

- Toś mi dopiero powiedział nowinę - zaśmiał się proboszcz.

- Mozecie się i śmiec, ale nie wiecie.

- Jakto nie wiem? Przecież pies leży...

Kościelny zaprzeczył kilkakrotnym ruchem głowy, poczem wskazując palec w kącie izby, powiedział wolno, akcentując każde słowo:

- Jegomościu, to nie jest pies!

- Wojtek, czynie wstępowałeś gdzie po drodze? Przyznaj się, bo ci się widać w oczach troi...

- Nie troi sie mi, ale wom jesse roz powiadam, ze to hań nie jest pies...

- No więc cóż to jest wreszcie?

Wojtek wyjął miechur z tytoniem, nakładł do fajki, przydeptał palcem, potem skrzesał ogień i hubką zakurzył fajkę.

- Nie! - rzekł jakby dla potwierdzenia tego, co już powiedział - to nie jest pies!

Wstał z ławy, zawołał ku sobie psa i położył mu rękę na kark.

- Jegomości - zwrócił się do proboszcza - połóżcie tu palec, o tu, dobrze. Cujecie co?

- Niby co?

- Cujecie kosteczke pod palcem?

- Czuję, no i co?

- Ta kosteczka wej pokazuje, ze to nie jest pies.

- Jak to nie pies?

- Tak - zaśmiał się Wojtek - to nie jest pies. To jest piesek.

Nim proboszcz zdołał coś powiedzieć, Wojtek przysunął się bliżej ku niemu i zaczął przyciszonym głosem:

- To jest piesek i on sie nadaje do skół.

- Pies do skoły?

- Cichoze, jegomości, wysłuchojcie spokojnie, co Wojtek wiecie. Znom jowanego bace, co taką skołę mo, ino on to, wiecie, w cichości utrzymuje, bo sie boi, coby mu zaś



Antoni Zachemski

podotków nie wsuli. Jo tak uważuję ze z wasego pieska toby był okrutnie zdolnyuceń. Skoro się tamw tej skole ino troske pojętniejsy pies naucy cysto pięknie godać, to coz dopiero taki piesek. Ludzie na świecie, dyć juz widze, coby było.

- A długo taka edukacja trwa?

- Hadukacyjo, jak hadukacyjo, sami dobrze wiecie, boście i w niej byli. To zolezy od ucnia. Jak uceń zdolny, pojętny, pilny, patrzy nauki, a nie figli, no to taki moze być i za trzy tyżnie fertyg. A jak jest wsiowy wprostok, postrzeleniec, co to we łbie ino plowy i za zwoblami gonić, to zaś taki musi pobyć dłuzej. Ten piesek to ani trzók tyżni nie bedzie. To strażnie zdolne... Ta kosteczka...

Ksiądz wysłuchał wszystkiego i wreszcie się zgodził na oddanie psa do bacowskiej szkoły.

- Jegomości! - zwrócił się jeszcze kościelny doksiędza, żabierając się do wyjścia - kiebyście ta temu bacy co ciśli, bo choć on ta ino baca, ale darmo przecie tez ucył nie bedzie. A on sie ta juz do pieska przyłoży, przyżre go i bedziecie mieć pocieche z takiego ucnia.

Proboszcz wyjął pięć koron, dał kościelnemu, dołożył jeszcze do tego całekółko tabaku, zeby se baca nie mar-kocił.

Po dwóch tygodniach zjawił się kościelny z nowiną.

- No jakże tam, a gdzież pies?

- He, jegomości - odparł z miejsca Wojtek - prowde jo radził, ze to nie jestpies, ba piesek. Pedzioł baca, ze takiego ucnia jesse ni mioł, ani moze nie bedzie mioł. Je jej, co to za zdolny uceń. Nozdolniejsy wcałej skole. Jak ino który źle co przepowie, to on zaroz poprawio. Okrutny uceń. Baca se go strażnie kwoli i byłby go juz wypisoł ze skoły, bojuz syćko godo i rozumie, ino jesse troskece sepleni. Kiebyście jesse ciśli co temu bacy, niekby go ta juz wyćwiczył dokumentnie, coby poteniemu-sioł do poprowek chodzić.

Proboszcz dał trzy korony i znow dołożył kilka paczek tabaku. Za tydzień kościelny przyszedł do księdza zokrutnie zafrasowaną miną. Przekroczył próg izby i machnął ręką.

- No, co znowu? - zagadnął z zaciekawieniem proboszcz.

- Skoda co pedzieć, jegomość...

- No?...

- Co ta bestyjo wyrobiła...

- A gdzież pies?

- Dyc posłuchojcie, jegomość jako było. Zachodzę jo dziś rano dobacy i pytom sie jako jest. Ha, powiada baca, syćko dobrze. Skołe przesek gładko, nauki skończył, moze cie go brać. Tak pedzioł baca i ucnia ku niemu wypuścił. Przylecioł odrazu i kie mie dożroł, to sie widziało, jeze końca miary jego radości nie bedzie. Tak skokoł, tak sie owiwoł koło mnie, telo radził, ze ludzie na świecie. Opytowoł sie, cy jegomość zdrowi, kielo było pogrzebów, kielo wesel, no o syćko sie dowiadowoł. Taki juz był rzetelniocki, taki przebiegły, zek sie jaze som nacudować nimóg, jako ta juz mógtelo do tej głowidki nazabierować. Hale my sie ta znowu długo nie ozgadowali, bo sie zaś trza było pobierać. Poślimy. Nei dobrze nie bardzo, jak idziemy tak idziemy, jaz co sie nie robi, przyślimy w takie miejsce, co trza beło bez wode przechodzić. Było to juz niedaleko Kuźnic. Pies sie obziero na mnie i pyto sie, jako bedzie. Pojdz - rzeke - niepostowoj, bo słonecko juz zasło, jegomość tam cekają, kiez sie dowlecemy ku chałupie. O jakie pięćdwaścicia kroków od nos była na wodzie ławecka. Idziemy ku niej, a ten pies to zostaje nazadku, to znowu na przodek leci, to skoce, to sie śmieje, juz som nie wiedzioł, co mo robić. Przychodzimy ku tej ławie, on staje. Jo kce iść, a on staje napospzecz na srodku ławy i pado: niepódzies. Jo rzeke - nie pódle! Nie pódzies, pado, bo jo cie sie mom cosi spytać. Nie śpasujze, radze do niego, bo sie spytos w doma, a teraz siustojmy co ducha, pokiel żraco. A ten nic. Jo do niego i tak i owak, a on nic, basie zacyno śmioć. Śmieje sie i poziero to na mnie, to w lewo, to w prawo, to znowu na mnie. Poziero, a ogonkiem pomerduje coroz warciej. Potem kroczył ku mnie, przednią łapką nadstawił ucho i pyto sie: Wojtek, jakoz? Chodzi ta jesce do jegomościa ta como Maryna z pod lasa?

He, psiokrew - myśle se - djabli tobie podogonem grali, toś ty sie pieknie wyucył. Rusyło mie to do zywego, poźrołek noń, a on nic. Łapke se na uchu trzymie i ceko co powiem. Jo wtedy do niego: to cie tam tego wyucyli, ty študance? To sie - rzeke - jegomość poto nautrocoł, wyznakładoł na cie, cobyś takie rzeczy opowiadok, ty nic-godnino, tyniemoreśniku? Takie agzamina niesies, ty kapuściany łbie, ty wilku nieokrzesany? Tu jegomość i koruny i tabak, tu jo za tobą tele światy chodzę, a tu zamiast cego, to takie rzeczy wyśpiewujes, ty sprosty psie? A ci to jegomość kiedy kany co, abo zkim abo co? A choć-by i kiedykany co, no to co? Twój to interes, twoja rzec? Siem-eś ty djabłów zjod, eješ zjod! Kie mie wzieny złości, jegomość, kie odwinę, kie go fukne w kufe, to ino roz we wode wpod. I juz więcej nie wstanie. No bo seprzecie myśle, niedość, ze juz ludzie dość o tem ozorami miela, to jesce i psy będą mleć?

KIE SE PUDE NA SĄD BOSKI,
ZATRZĘSĄ SIE MOJE NOSKI,
ZATRZĘSIE SIE DUSA CIAŁO
POCOZ CI SIE DZIEWCĄT CHCIAŁO ?

Antoni Zachemski

Urodził się 7 II 1903 roku w Odrowążu, we wsi (na północ od Czarnego Dunajca), która stała się kuźnią regionalnego ruchu podhalańskiego, z której wyszli czołowi działacze tego ruchu Podzice, Jan i Elżbieta z Pawlikowskich, znani miejscowi gospodarze, dzieci sześcioro. Stryjem Antoniego był Jakub Zachemski, również rodem z Odrowąża, założyciel i długoletni prezes Związku Podhalań, zasłużony pedagog i wychowawca paru pokoleń młodzieży w Krakowie. Antoni ukończył szkołę powszechną w Odrowążu, po czym uczęszczał do gimnazjum Świętej Anny w Krakowie i do gimnazjum w Nowym Targu, gdzie zdał egzamin dojrzałości w 1922 roku. W latach 1922-1926 studiował na Wydziale Filozoficznym (studium pedagogiczne) Uniwersytetu Jagiellońskiego, po ukończeniu którego pracował przez pewien czas jako nauczyciel gimnazjalny w Chojnicach. W roku 1929 przenosi się na stałe do Warszawy, by rzucić się tam w wir pracy dziennikarskiej i literackiej. Przez szereg lat pracy w redakcji pisma "Gospodarz Polski", jest również członkiem redakcji "Ziemi Podhalańskiej" (obu pismami kierował jako redaktor naczelny Feliks Gwiżdż, rodem z Odrowąża). Z początku 1939 roku Antoni Zachemski przechodzi do Polskiego Radia w Warszawie, jako referent Wydziału Wiejskiego, gdzie pracuje do wybuchu wojny. Po dwumiesięcznej tułaczce wraca na Podhale, do Białego Dunajca, rodzinnej wsi swej żony (Helena z domu Para). Aresztowany wraz z żoną przez Gestapo w listopadzie 1940 roku -- w ramach akcji eksterminacyjnej przeciw inteligencji polskiej na Podhalu -- przechodzi przez więzienie w słynnym zakopiańskim "Pałace" i w Tamowie, skąd w lutym 1941 roku zostaje wywieziony do obozu w Oświęcimiu. Ginie tam już w miesiąc później, 20 III 1941 roku.

Antoni Zachemski należał do najwybitniejszych działaczy regionalnych i pisarzy Podhala. Już w latach gimnazjalnych nawiązał łączność z "Gazetą Podhalańską", której był długoletnim współpracownikiem. Odegrał wybitną rolę w organizacji i aktywizacji Akademickiego Związku Podhalań w Krakowie, a potem w samym Związku Podhalań. W 1927 roku wydaje broszurkę o Orkanie, a w 1930 roku broszurkę pod tytułem "Ruch Podhalański", w której przedstawia genezę i istotę regionalizmu podhalańskiego, wykazując jego wielkie wartości społeczno-kulturalne i narodowe, broniąc go przed nieuzasadnionymi oskarżeniami o "separatyzm". Drukuje w różnych dziennikach i periodykach artykuły o tematyce podhalańskiej i ludowej wogóle, gawędy i opowiadania góralskie, pisze dla radia słuchowiska regionalne itp. Nakładem Krakowskiego Ogniska Związku Podhalań ukazuje się w roku 1935 tomik Zachemskiego pod tytułem "Gęśle z Jawora", zawierający wiersze, opowiadania i gawędy góralskie (pisane gwarą i częściowo językiem literackim) należące do najlepszych utworów tego rodzaju. Gawędy z "Gęśle z Jawora" były i są wielokrotnie przedrukowywane w prasie polskiej w kraju i na emigracji (szczególnie w "Orle Tatrzańskim" wychodzącym w USA), nadawane przez radio, a także opiewane przez gawędziarzy na licznych wieczornicach góralskich na Podhalu.

Wybuch wojny uniemożliwił Zachemskiemu wydanie następnego tomiku gawęd zebranych pod tytułem "Fikle i rzec" i przygotowanych już do druku.

Włodzimierz Wnuk
"Gawędy Skalnego Podhala"

SIEDMIU CHŁOPCÓW KOCHAC
NIMA NIC WIELKIEGO.

Z RĘCAMI DO WSZYSTKICH,
Z SERCEM DO JEDNEGO.

Handel na Podhalu

(ciąg dalszy)

ANNA KOWALSKA-LEWICKA

Z ówczesnym handlem i w ogóle z wszystkimi formami wędrowek wiąże się zagadnienie gościńca, którądy ciągnęły rzesze wędrujące, oraz zagadnienie karczem zajezdnych, gdzie ludzie ci spędzali noc.

Takim np. traktem śpiskim wiodącym przez Czorsztyn, Łopuszna, Nowy Targ w XIX w. jechali kupcy z tytoniem węgierskim, wełną słowacką dla fabryk bielskich, solą bocheńską i wielicką, ale głównym towarem było wino węgierskie. Jechały też fury z płótnem, z jajami, z ziarnem, garmkami, dziegciem, drzewem, rudą i żelazem. Szli pieszo handlarze demokraźni i wędrowni rzemieślnicy, chłopci udający się na jarmarki, odpusty i na roboty, tzw. "wandrowni", którym to mianem określano włóczęgach się dziadów, złodziei i spekulantów (czasem określając tak też wędrownych handlarzy) -- słowem gościńiec był bardziej ożywiony niż obecnie. Całe to towarzystwo zatrzymywało się na nocleg i popas w karczmach przydrożnych, a zwłaszcza w wielkich karczmach zajezdnych rozsianych wzdłuż traktów.

Wszystkie takie zajazdy składały się z dwu budynków - z właściwej karczmy i pomieszczenia dla wozów i koni. W karczmie była obszerna izba ogrzana piecem gdzie przesiadywali, pili i spali przejezdni goście, następnie izdebka zwana alkierzem lub ukomora, gdzie mieszkał karczmarz, wreszcie "piekarnia" - izba z piecem piekarskim; jedynym bowiem, obok alkoholów, produktem spożywczym, który można było tu nabyć, był właśnie chleb. Obok karczmy właściwej stała olbrzymia wozownia z przelotowymi wielkimi bramami na dwu węższych końcach, gdzie na noc zajeżdżały wozy z końmi (mieściło się tam naraz do 10 fur ładowanych towarem) i gdzie często przy swoich wozach nocowali podróżni. Wozownia taka, zamykana na noc i oświetlona nikiłym światłem lampy, dawała pewną gwarancję bezpieczeństwa dla towarów i koni - niemniej i tam zdarzały się kradzieże, o czym dalej.

Takie karczmy zajezdne znane nam z relacji odnoszących się do XIX w. musiały mieć bardzo starą tradycję, skoro o identycznej niemal karczmie w Rabce mówi dokument z 1726 r., a o podobnych karczmach z terenu całej Polski czytamy w pracy Burszty pt. "Wieś i karczma".

Domy zajezdne i karczmy ułatwiały podróż dając schronienie w ciągu nocy, strawę dla ludzi i paszę dla koni, ale były one również ważnymi punktami informacyjnymi. Nie tylko spotykali się tu bowiem ludzie z różnych nie-rzardzo odległych okolic, ale wprost zwracano się czasem do karczmarzy jako do pośredników przy parcelacji gruntów i lasów dworskich, w poszukiwaniu robotników rolnych itd. Jeden z informatorów tłumaczył, że "jak na jarmark jechał nocować u Zyda, to się tam wszystkiego dowiedział - gdzie jest jaka ziemia do kupienia, gdzie można dostać pracę, gdzie są krowy i konie tanio do nabycia".

Zajazdy były też miejscem spotkań. Tu rodziły się przyjaźnie i nienawiści między stale spotykającymi się kupcami i właścicielami podwód, tu wreszcie, zwłaszcza w długie wieczory zimowe wiedli oni niekończące się opowieści o dziwach widzianych i zasłysanych w wędrownym życiu.

Zajazdy były wreszcie miejscem, gdzie grasowali różni złodziejaskowie. Ich łupem padały kiesy kupieckie, czasem towary a najczęściej konie. Teściowi jednego z moich informatorów nocą złodziej z wozowni wyprowadził parę koni. Musiał się tam dostać jeszcze wieczorem, gdy wrota były otwarte, przyciąć się gdzieś w ciemnym kącie,



Karczma w Zaborni około 1895 r. (Fot. Walery Błjasz)
a gdy wszyscy posnęli otworzył bramę od wewnątrz i wyprowadził konie z kopytami obwiązany szmatami by nie robiły hałasu.

Z obawy przed złodziejami przezorniejsi kupcy nocowali w wozowni przy koniach lub pozostawiali przy nich nanoc parobka. Jeden z informatorów, faktor winny zaprzyjaźnił się w czasie wędrowek ze Słowakiem handlarzem wełna. Słowak ten, nauczony smutnym doświadczeniem innych, nie odstępował nigdy koni. Także i w czasie jednej z ich wspólnych dróg ułożył się nie w karczmie, ale w wozowni, pod swoim wozem z towarem, konie zaś związał sznurem, którego koniec okręcił wokół ręki. W środku nocy obudziło go nagle szarpnięcie. Było ciemno, ale w smudze księżycowego światła padającego przez uchylone teraz wrota wozowni zobaczył męczyznie wyprowadzającego jego konie. Zerwał się i niewiele myśląc uderzył go pięścią w twarz. Cios był tak silny, że złodziej upadł martwy. Prawo byłoby zapewne po stronie właściciela koni, ale w każdym razie czekałaby go długa i trudna przeprawa z żandarmami, dochodzenia i procesy. Jedynym więc wyjściem jakie mu się nasunęło było ukryć zabójstwo, a że cała scena rozegrała się w głębokiej ciszy i nikt ze śpiących się nie obudził, zakopał więc trupa w rogu wozowni w nawozie, który przenieszony z obrokiem i słomą, grubą warstwą zaścielał klepisko. Nazajutrz udało mu się bez większych przeszkód wyjechać wdalszą drogę. Niewiadomo kiedy znalazł ciało, ale w wypadku jego wykrycia w interesie karczmarza było, by wiadomość o morderstwie w jego objęciu nie rozniosła się szerzej.

Tradycja karczem stojących przy traktach jest jeszcze bardzo żywa a ich ślady można znaleźć tu i ówdzie. Zachowały się na Podhalu do dnia dzisiejszego takie zajazdy w Łopusznej przy gościńcu wiodącym kiedyś ze Spisza do Nowego Targu - karczma sama już nie istnieje, pozostała natomiast obszerna wozownia z przelotowymi bramami. Druga taka karczma stoi w Nowym Targu na ulicy Waksmundzkiej, wreszcie w Klikuszowej naprzeciw kościoła przy szosie wiodącej z Nowego Targu do Krakowa - wszystkie tekarczmy dziś zmienione są na zwykłe gospodarstwa chłopskie.

...

Jak więc widzimy z tych krótkich i z powodu braku miejsca pobieżnych szkiców, górale podhalańscy wędrowali masowo nieraz na setki kilometrów poza swój region i nawet poza swój kraj ojczysty, znali inne okolice, innarodoty i inne obyczaje. Nawet wtedy, gdy w innych okolicach Polski chłop często nie opuszczał przez całe życie swej rodzinnej wioski, górala spotkać było można na międzynarodowych szlakach, w odległych miastach i wsiach, skąd przywoził do siebie, w góry, wiedzę o tym co działo się daleko poza jego miedzą.

Z Wieczoru Autorskiego Piotra Krzykalskiego



Dnia 10 maja w sali Nowosądeckiego Domu Kultury staraniem Związku Inwalidów odbył się miły Wieczór Autorski poety ludowego, Piotra Krzykalskiego, znanego naszym czytelnikom jako przyjaciela "Orka".

W programie znalazły się utwory poetyckie Piotra Krzykalskiego pisane podczas okupacji i po wojnie. Miłą oprawę tego miłego wieczoru autorskiego stanowiły recytacje dzieci, występy młodzieży Szkół Zawodowych oraz utwory muzyczne na Cytrze i taniec pt. Winobronie.

Powyzsze zdjecie przedstawia dzieci w strojach sądeckich wręczających bukiet kwiatów poecie Piotrowi Krzykalskiemu.

Powyzsze zdjecie przedstawia dzieci w strojach sądeckich wręczających bukiet kwiatów poecie Piotrowi Krzykalskiemu.



PODZIĘKOWANIE

Spraw Ojczy niebios! Aby sądeczanie zesłali się wieczór na razowe słowa, którymi pragnę zbliżyć do Ciebie Panie, zbliżyć do Matki, by mogła królować w sercach swych dzieci. Spraw też niech się stanie by moja strawa rodzima - duchowa z garnca miłości, który lśni na szczytach została przez lud ze smakiem spożyta.

Stało się, prochu raczyłeś wysłuchać, na dużej sali dusz w Domu Kultury niepomieszczono, a tu o chleb ducha wołano głośno, aż się trzęsły mury, to znów przy karmie jakaś cisza głucha Dom napełniła, w tym mój duch do góry piął się nieśmiało po sercach życzliwych - pierwszy raz w życiu z uznania szczęśliwy.

Był kwiat młodzieży, chłopci, robotnicy, wolne zawody, średnich szkół uczeni, żołnierze, druhny, kupcy, urzędnicy, rój inwalidów. Nie sposób wyliczyć wszystkich obecnych na tej wieczornicy. Ile dusz smętnych z braku miejsc wróciło nikomu o tym nawet się nie śniło.

Huczne oklaski i wręczone kwiaty wśród dziekczynności z uznaniem gorącym skończył się wieczór w przeżycia bogaty, a duch miłości unosił się nad Sączem, hen, gdzieś ku gwiazdom za orłem skrzydlatym. Rankiem jak pszczoły na zielonej łące co miód zbierają z kwiatów z perłą rosy tak o wieczorze słyszałem te głosy:

To nie był wieczór, raczej zwać go trzeba manifestacją Sądeczan Łaknących spożyć choć kęsek razowego chleba. Podzielił się Piotr chlebem z ziarn kwitnących kłosów, co wzrostem sięgały do nieba, smak nie z tej ziemi, słodki dla wierzących. Tym chlebem podbił, rozpałił nam serca, ożywił ducha, a zawiść z usmiercał.

Za wypowiedzi, za Wasze przybycie Ojcu, oraz Wam Sądeczanie Drodzy dzięki Wam składam jawnie, a nie skrycie iżeście byli łaskawi, nie srodzy, przyjąć chleb chociaż stoicie na szczycie, chleb, którym w święto dzielą się ubodzy, przyjąć od syna mej sądeckiej ziemi, którą mym sercem pragnę opromienić.

Nowy Sącz 11 maja 1961

Piotr Krzykalski

NA ŻŁOTYK ŁAŃCUCHAK

Hanka Nowobielska

Ftosi upion na żłotyk łańcuchak -
serce moje - dosiela ślebobne...
ze o Tobie mi gwarzy sum wodny -
i zbyrk dysca - choć nie fceem go słucać...

Ftoś mi życie - bez miary - z bogacił -
abo może - bez miary - zubożył - ?
miałak cały otwarty świat boży -
teroz - w jednym sie przysło zatracić...

Zyłak w swojej kolebie spokojnie,
gwiazdy mojom blinkały sie watra,
a Tyś syćko do znaku mi zatrzał -
i nojgorse - ze tego nie pojmiem...

Skąd mo wiedzieć dolański niepilok
za cym w chmurze banuje płanetnik - ?
bez co moja tęsknica w dzień letni -
w holak zwonki goryckom ozchyło?

Rok sie cały oztopił w chmur pianie -
- cy to rok juz naprowde od chwili -
kieś na klęcku sie ku mnie przechylił -
septoł słowa ścisone bośkaniem...?

Nie stusiłak rąk Twoik nomolnyk -
nie umiałak Ci pedzieć: Dyć idźże!
teroz leśnym boginkom zowidzem -
i wiatrowi zowidzem - ze wolny!

Dziewięćsiłom ślebobda mi uskła -
cy na scyty uciekom - cy w płaśnie -
w sercu pamięć o Tobie nie gaśnie,
bo przykute na żłotyk łańcuskak...

Nie zaujkom wesoło do owiec -
nie uciesem sie watrom w ubocy -
nawet w watrze sie mieniom Twe ocy...
nawet echo Twym głosem odpowie...

Cemu serce nie zmieni sie w kamień -
cemu dołu lawinom nie praśnie?!
- Tobie - syćko obróci sie na śmiech -
mie na ciężkie - do śmierci płkanie...



Na lewo zdjęcie przedstawia Orkiestrę Góral'ską Związku Podhalan w Chicago podczas wymarszu 3cio Majowego.
Na prawo Grupa Stow. Górali Tatrzańskich z Passaic przed Katedrą Św. Patryka w Nowym Yorku podczas Parady Pułaskiego.

JAK SABAŁA DOKTORA CHAŁUBIŃSKIEGO GOLIŁ

Urodziło się u Wojtka Roja dziecko, jednak przyszło na świat jakiesi słabowite, tożtonamyśleli krzciny mu zrobić. Grajom na tyk krzcinał, a drogom seł Sabała, dosłysoł muzyke, skoczył do izby, wyobzioroł sie na syćkie strony i pyto sie Wojtka Roja tak:

-- Wojtek, a cemużeś to pana doktora Chałubińskiego na te krzciny nie napytoł?

A Roj godo:

-- Wies co, Jasiu, tyś ta z doktorem lepiej ode mnie znajomy, to idźze ku niemu i piyknie go w moim zdaniu i swoim popytoj.

Sabała przylecioł do doktora Chałubińskiego, stanon we dźwierzak i woło:

-- Panie doktorze, a zbierojcie sie wartko, bo u Wojtka Roja krzciny, musicie tam być.

Doktór Chałubiński godo:

-- Jakze jo tam, Jasiu, póde, kie dziś sie bardzo źle cuje, jakisik nieswój, aninieumyty, aninieubraný i nie-

ogolony.

Sabała zaś na to:

-- E, to żeście nieswój, to jak muzyka zagro, to syćko z was wyńdzie, a umyć, ubrać i ogolić to jo was tu roz dwa ogole.

Doktór Chałubiński przynioł mydło, mydlorke i pęzel, położył na stole, som se siod na stołku.

Sabała łapił mydło i pęzel, napłuł roz namydło, roz na pęzel i mazio... Doktór Chałubiński zgorsony patrzy z tego stołka, co on przecie bedzie robił, a Sabała popłuł jesce lepiej i zabroł sie, ze przytknie doktorowi pęzel do brody, ale wte sie doktór strażnie oburzył i pado:

-- Jasiu, jakze mie to kcecie golić!

-- Panie doktorze, jo was strażnie piyknie kceogolić, dyć komu innemu to byk napłuł prosto na gębusie, a wom to ino na pęzel.

Adam Pach



KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Łodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

4624 SOUTH ASHLAND AVENUE

Chicago, Ill.

Telefon YArds 7-9555

Franciszek i Anna Kwak

Właściciele